

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/tajne-sluzby/103794,Strzal-w-plecy.html>



Symboliczne białe krzyże upamiętniające zabitych przy przekraczaniu muru berlińskiego (fot. Wikimedia Commons)

ARTYKUŁ

Strzał w plecy

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska

Autor: FILIP GAŃCZAK 13.10.2023

W biały dzień funkcjonariusz enerdowskiej bezpieki zastrzelił Polaka, który pragnął dostać się do wolnego świata. Instytut Pamięci Narodowej chce postawić sprawcę przed sądem.

Wczesnym popołudniem 29 marca 1974 r. do Ambasady PRL przy Unter den Linden 72 w Berlinie zgłosił się trzydziestoosmioletni Czesław Kukuczka. Groził wysadzeniem budynku, jeśli do 15.00 nie zostanie mu umożliwiony wyjazd do Berlina Zachodniego. Placówka szybko powiadomiła wschodnioniemiecką bezpiekę. Kilka godzin później niedoszły uciekinier już nie żył.

Wśród „gorących głów”

Kukuczka urodził się w lipcu 1935 r. w Kamienicy w powiecie limanowskim. Tam ukończył siedmioletnią szkołę podstawową. Lokalne pismo „Gorczańskie Wieści” wymienia go wśród „najbardziej aktywnych, młodych, pełnych pomysłów i poświęceń, gorących głów”.

Gdy Kukuczka miał siedemnaście lat, został zwerbowany do budowy podkrakowskiej Nowej Huty – sztandarowego projektu komunizmu. Szybko jednak wrócił do rodzinnej wsi

„i rozpowiada[ł], że w N[owej] Hucie nie ma co robić [...] wykończają robotników wysokimi normami i innymi zobowiązaniami, namawia[ł] innych ludzi, żeby nie wyjeżdżali na te roboty, gdyż tam nie można wytrzymać”

– czytamy w notatce anonimowego delegata z Nowej Huty z 8 października 1952 r.

W październiku 1953 r. Sąd Powiatowy w Limanowej skazał go na karę dwóch i pół roku więzienia – z paragrafu za przywłaszczenie mienia społecznego.

W poważniejsze kłopoty Kukuczka popadł rok później. W październiku 1953 r. Sąd Powiatowy w Limanowej skazał go na karę dwóch i pół roku więzienia – z paragrafu za przywłaszczenie mienia społecznego. Ostatniego

dnia życia Kukuczka miał tłumaczyć pracownikom Ambasady PRL w Berlinie, że był kierownikiem restauracji, ale z powodu machinacji personelu lokal się zadłużył. Zachowana dokumentacja nie pozwala na potwierdzenie tej wersji. Kukuczka przebywał w więzieniach w Nowym Sączu i Jaworznie. W listopadzie 1954 r. wyszedł warunkowo na wolność. Wkrótce wziął ślub, a z czasem doczekał się trójki dzieci. Pracował m.in. w Powiatowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Limanowej, a później przez kilka lat w straży pożarnej kolejno w Jaworznie, Limanowej i w Bielsku-Białej. Dosłużył się stopnia podoficerskiego młodszego ogniomistrza i pochwały „za wzorową postawę oraz aktywny udział w pracach społecznych”.

Dlaczego zrezygnował z nieźle rozwijającej się kariery w pożarnictwie?

„Chciał lepiej zarobić”

- tłumaczył po latach jego syn Wiesław. Współgra z tym wyjaśnieniem odręczny życiorys z jesieni 1973 r. Czesław Kukuczka wspominał w dokumencie, że po śmierci ojca odszedł na krótko ze straży pożarnej i pracował „sezonowo przy dużo wyższych zarobkach”. W rozmowie z pracownikami Ambasady PRL w Berlinie wyznał z kolei, że chce się dostać do USA, gdzie ma dwie ciotki.

W niedzielę 3 marca 1974 r. Kukuczka nie stawiał się w pracy. Nie zgłosił nieobecności ani nie przedstawił wymaganego w ciągu doby usprawiedliwienia. Sześć dni później bielska straż pożarna poprosiła miejscową komendę Milicji Obywatelskiej o zajęcie się sprawą.

„Ze swej strony czyniliśmy poszukiwania kilkakrotnie w miejscu zamieszkania obecnie i poprzednio, jednak bezskutecznie”

- czytamy w uzasadnieniu. 26 marca z MO przyszła odpowiedź, że Kukuczka „wyjechał w nieznanym kierunku”. Wcześniej, 14 marca, zapadła decyzja o zwolnieniu go ze skutkiem natychmiastowym za „samowolne porzucenie pracy”. Wszystko wskazuje na to, że w tym czasie był już w NRD.



Gmach Ambasady PRL przy al.

Unter den Linden, Berlin, 1981 r.

(fot. BArch, MfS, HA II 27192)

Ultimatum Kukuczki

W piątek 29 marca 1974 r. ok. 12.30 Kukuczka zgłosił się do portiera Ambasady PRL w Berlinie, twierdząc, że ma do przekazania ważną wiadomość. Został zaprowadzony do jednego z pomieszczeń. Wkrótce zjawili się tam płk Maksymilian Karnowski i niejaki Olszewski. Przedstawiali się jako pracownicy ambasady, ale Karnowski był na etacie Departamentu I MSW, czyli wywiadu cywilnego PRL.

Kukuczka tłumaczył, że dokonał w Polsce przywłaszczenia i nie chce wrócić do kraju.

„Miał przy sobie podejrzaną teczkę, w której rzekomo miał być materiał wybuchowy”

- raportował później do warszawskiej centrali radca ambasady Ernest Kucza. Przybysz groził także detonacją innych ładunków wybuchowych, znajdujących się jakoby w Polskim Centrum Informacji i Kultury przy Karl-Liebknecht-Strasse w Berlinie oraz w dwóch dalszych budynkach użyteczności publicznej.

Kukuczka dawał do zrozumienia, że w przypadku eksplozji zostaną powiadomione zachodnie media.

Twierdził, że w akcję są wtajemniczone jeszcze dwie osoby - jedna w stolicy NRD i znajomy w Berlinie

Zachodnim.

Kukuczka dawał do zrozumienia, że w przypadku eksplozji zostaną powiadomione zachodnie media. Utrzymywał, że zapalnik skonstruował samodzielnie, na podstawie wiedzy zdobytej w wojsku. Materiał wybuchowy wwiózł jakoby do NRD nielegalnie, w trakcie wcześniejszej podróży.

„Z jego wyjaśnień można było wnioskować, że faktycznie znał się na pirotechnice”

- czytamy w niepodpisanym raporcie z 1 kwietnia. Z kontekstu wynika, że dokument został sporządzony przez Karnowskiego. Według tego samego źródła, Kukuczka twierdził, że nie poinformował żony o planach przedostania się na Zachód.

„Kiedy [...] mówił o swojej rodziny, był poruszony i miał łzy w oczach”

- relacjonował Karnowski. Wobec rozmówców Kukuczka pozostawał nieufny, często spoglądał na zegarek, nie chciał się napić kawy. Zgodził się jednak oddać dowód osobisty, gdy dano mu do zrozumienia, że inaczej nie uda się spełnić jego ultimatum. Funkcjonariusze MSW zdecydowali się grać na zwłokę.

„Postanowiłem więc w miarę możliwości zachować spokój i zyskać jego zaufanie, utwierdzić go w przekonaniu, że jego prośba zostanie spełniona. W ten sposób chciałem zyskać czas na odpowiednie działania, żeby wyciągnąć Kukuczkę z budynku ambasady”

- pisał później Karnowski.

Oficer zdołał opuścić pomieszczenie, tłumacząc Kukuczce, że jest to niezbędne do przygotowania dokumentów wyjazdowych. O 13.10 Karnowski zadzwonił do płk. Williego Damma, kierownika Wydziału X Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) NRD, czyli niesławnej Stasi. Damm natychmiast poinformował o sprawie wiceministra Brunona Beatera, który z kolei miał nakazać, by Kukuczkę w miarę możliwości

„unieszkodliwić poza budynkiem Ambasady PRL”.

Stasi wkracza do akcji

Niespełna godzinę po rozmowie telefonicznej z Karnowskim Damm był już na terenie placówki. Towarzyszyło mu dwóch innych oficerów MfS – ppłk Hans Sabath z Centralnego Sztabu Operacyjnego i umundurowany mjr Sanftenberg z VI Wydziału Głównego, zajmującego się m.in. sprawami paszportowymi.

W pokoju płk. Wacława Szarszewskiego, kierownika rezydentury MSW PRL w Berlinie, mjr Sanftenberg wystawił Kukuczce paszport zastępczy z wizą umożliwiającą wyjazd do Berlina Zachodniego. W dokumencie brakowało tylko fotografii. Zapewniono Kukuczkę, że zdjęcie będzie można zrobić w ciągu dwóch minut na dworcu przy przejściu granicznym.

„Służyło to temu, by uspokoić sprawcę”

- czytamy w raporcie prokuratora generalnego NRD.

Karnowski dyskretnie dopytywał Niemców, czy faktycznie chcą umożliwić Kukuczce wyjazd. Ci odparli, że przede wszystkim nie chcą dopuścić do incydentu na terenie ambasady.

„Wszystko inne musi zostać załatwione na naszym terytorium”

- tłumaczyli funkcjonariusze MfS. Oficerowie Stasi nie wykluczyli, że będzie konieczne użycie broni, żeby „unieszkodliwić” Kukuczkę.

„Towarzysz Karnowski był tym wyraźnie uspokojony i wyraził swoją zgodę”

- raportował później Damm. Między 14.30 a 14.40 Kukuczka opuścił ambasadę i wsiadł do samochodu Sabatha. Oficerowie MSW PRL zostali na miejscu. Karnowski na odchodne miał jeszcze dać rodakowi kilka marek.

Pistolet, którego nie było

Kukuczka zażyczył sobie przewiezienia go na dworzec Friedrichstrasse, gdzie znajdowało się wówczas przejście graniczne. W budynku - nazywanym przez miejscowych Pałacem Łez - Polak udał się jeszcze do toalety.

Kukuczka miał się posłużyć - znanym z filmów o Jamesie Bondzie - pistoletem Walther kal. 7,65 mm.

Gdy wyszedł, wschodnioniemieccy bezpiecznicy zauważyli, że jego teczka jest już lżejsza i tylko częściowo wypełniona. Sabath towarzyszył Kukuczce w drodze do pawilonu odpraw.

Trudno precyzyjnie odtworzyć dalszy bieg wypadków. Damm raportował jedynie, że o 15.00, w trakcie odprawy, „użytych siłom operacyjnym” udało się „unieszkodliwić” Polaka, nie wywołując przy tym „szczególnego poruszenia” wśród innych wyjeżdżających. Kuczka, niebędący naocznym świadkiem zdarzenia, meldował enigmatycznie:

„W momencie [...] próby obezwładnienia go musiano użyć broni palnej i K[ukuczka] został zraniony”.

Bardziej szczegółowy jest raport prokuratora generalnego NRD. Według tego dokumentu, kluczowym momentem było pojawienie się w pobliżu Kukuczki dwóch umundurowanych pograniczników, co miało spotęgować nerwowość Polaka.

„Kukuczka nagle wyciągnął z kieszeni płaszcza pistolet, który natychmiast skierował w stronę jednego z tych wartowników”

- czytamy w raporcie. Drugi z enerdowskich pograniczników miał wówczas strzelić do obywatela PRL w obronie życia kolegi.

Podobną wersję przedstawił Karl-Heinrich Borchert, zastępca prokuratora generalnego NRD, gdy 9 kwietnia zgłosił się do Ambasady PRL w Berlinie. Borchert utrzymywał, że Kukuczka „przyjął groźną postawę wobec dwóch umundurowanych członków służby granicznej” i „wyjął nagle z kieszeni płaszcza pistolet, kierując go bezpośrednio w kierunku jednej z osób pełniących służbę”. Wówczas drugi z posterunkowych

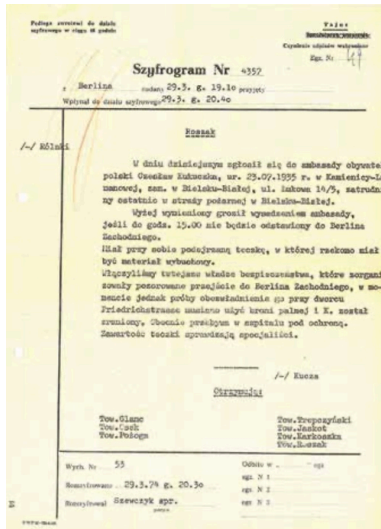
„oddał nacelowany strzał, czyniąc sprawcę niezdolnym do działania”.

Kukuczka miał się posłużyć – znanym z filmów o Jamesie Bondzie – pistoletem Walther kal. 7,65 mm,

„który znajdował się w stanie załadowanym i odbezpieczonym”.

W magazynku było jakoby pięć naboí. W aktach Prokuratury Generalnej NRD, przechowywanych dziś w Archiwum Federalnym w Berlinie, rzeczywiście zachowało się zdjęcie pistoletu. Należy jednak przyjąć, że podrzucano go później tylko po to, by usprawiedliwić zachowanie funkcjonariuszy MfS. W raporcie Damma i telegramie Kuczy – pisanych w dniu tragicznego wydarzenia – nie ma mowy o tym, by Kukuczka miał przy sobie broń.

Świadcami zabójstwa Czesława Kukuczki były zachodnioniemieckie uczennice, które korzystały tego dnia z przejścia granicznego przy Friedrichstrasse. Także one nie zwróciły uwagi na to, by Kukuczka miał pistolet. Przeciwnie, według ich relacji strzelono do Polaka od tyłu, gdy „ufnie przeszedł” przez punkt kontrolny. Za spust miał pociągnąć mężczyzna ubrany po cywilnemu, noszący ciemny płaszcz i przyciemniane okulary.



Szyfrogram Ernesta Kuczy do MSZ PRL, Berlin, 29 III 1974 r.
Fot. Archiwum MSZ

Szatkwowanie prawdy

Ranny Kukuczka trafił do szpitala więziennego, o czym – w porozumieniu z wiceministrem Beaterem – poinformowano Karnowskiego. Przeciwno niedoszłemu uciekinierowi wszczęto postępowanie śledcze na podstawie paragrafów kodeksu karnego NRD mówiących o terroryzmie i nielegalnym przekroczeniu granicy.

Kukuczka zmarł na stole operacyjnym o 18.32 – tak przynajmniej zapisano w akcie zgonu. Teczkę wraz z zawartością sprawdzono, ale okazało się, że nie zawiera materiału wybuchowego. Polak blefował też najprawdopodobniej w sprawie materiałów wybuchowych umieszczonych jakoby w innych budynkach.

Zapewne w Berlinie uznano, że wersja o samobójstwie jest nie do utrzymania.

Prokuratura generalna NRD 3 kwietnia zleciła prof. Ottonowi Prokopowi z Instytutu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie obdukcję zwłok Kukuczki. Nie stwierdzono obecności alkoholu w organizmie zmarłego. Przyznano, że przyczyną śmierci był strzał w plecy. Być może w celu ukrycia tego faktu zwłoki jeszcze na terenie NRD spopielono, choć Borchert tłumaczył to później stronie polskiej „miejscowymi warunkami sanitarnymi”. Władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej przekazały prokuraturze PRL urnę z prochami oraz rzeczy osobiste Kukuczki – z wyjątkiem pistoletu.

Marian Dmochowski, ambasador PRL w Berlinie, w uzgodnieniu z MSW i „dla utrzymania pełnej wersji w tajemnicy”, sugerował stronie wschodniemieckiej przyjęcie wersji, że Kukuczka popełnił samobójstwo. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) początkowo było skłonne zgodzić się na tę propozycję, ale później wycofało się z ustaleń. Decyzję miał podjąć sam szef resortu Erich Mielke. Zapewne w Berlinie uznano, że wersja o samobójstwie jest nie do utrzymania. Przeczyły jej nie tylko wyniki obdukcji, lecz również artykuł zachodniemieckiego „Bilda” z 2 kwietnia. Tabloid nie zdołał, rzecz jasna, ustalić personaliów Kukuczki, ale zamieścił relacje wspomnianych uczennic i ich nauczyciela.

W tej sytuacji Ambasada PRL przygotowała na użytek oficjalny skróconą wersję wydarzeń z 29 marca, wskazującą tylko na próbę nielegalnego przekroczenia granicy przez Kukuczkę i pomijającą jego wizytę w ambasadzie. Taka wersja miała „zapobiec ewentualnym niepożądanym efektom w terenie” i naśladowaniu przez kolejne osoby metody zastosowanej przez Kukuczkę. Dmochowski proponował, by pełna wersja wydarzeń trafiła do Kancelarii Tajnej Specjalnego Znaczenia MSZ

„z możliwością dostępu dla ściśle określonego grona osób”.

W warszawskiej centrali też panowała zgodność, że należy unikać rozgłosu. Wojciech Jaskot, dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ, i wiceminister Stanisław Trepczyński w rozmowie telefonicznej zgodzili się, że

„sprawa winna mieć charakter tajny”

– jak czytamy w notatce z 8 maja.

„Rodzina nie powinna jechać do NRD”

- stwierdzono z kolei z odręcznym dopiskiem na innym z dokumentów.



**Czesław Kukuczka, zdjęcie sprzed
1955 r. (fot. z zasobu IPN)**

24 maja prokurator powiatowy przekazał Emilii Kukuczce, wdowie po Czesławie, urnę, paczkę z rzeczami osobistymi zmarłego i świadectwo zgonu. Dzień później naczelnik gminy poinformował, że odbył się pogrzeb kościelny z udziałem najbliższej rodziny.

„Pochowaliśmy go w puszcze”

- potwierdza Wiesław Kukuczka.

„[...] nie stwierdzono w rodzinie zmarłego oraz wśród miejscowej ludności wydarzeń o charakterze demonstracyjnym”

- z satysfakcją zawiadamiał Warszawę prokurator powiatowy.

Zadowolone było też kierownictwo MfS. Pod koniec maja 1974 r. ppłk Hans Sabath został odznaczony Złotym Orderem Bojowym „Za zasługi dla Narodu i Ojczyzny”. W uzasadnieniu czytamy, że dzięki działaniom tego oficera

„została udaremniona poważna prowokacja graniczna i został unieszkodliwiony terrorysta”.

Sprawiedliwość po latach?

Sabath zmarł w 1986 r. Inny odnaleziony wśród archiwaliów bezpieki NRD wniosek odznaczeniowy za akcję na dworcu Friedrichstrasse pozwolił w 2016 r. berlińskiej prokuraturze ustalić tożsamość mężczyzny w ciemnym płaszczu, który strzelił Kukuczce w plecy. Podejrzany okazał się Manfred N., wówczas trzydziestoletni porucznik MfS. Choć mężczyzna wciąż żyje i znany jest jego adres w Niemczech, prokuratura w Berlinie umorzyła postępowanie, uznając, że doszło do przedawnienia karalności.

Własne, dużo szerzej zakrojone śledztwo wszczęła w 2018 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Poznaniu.

„Przyjęliśmy, że mamy do czynienia ze zbrodnią komunistyczną i zbrodnią przeciwko ludzkości, które się nie przedawniają”

- tłumaczy prok. Artur Orłowski, który prowadzi tę precedensową sprawę. Na jego wniosek za Manfredem N. wystawiono list gończy, a Sąd Okręgowy w Poznaniu wydał w lipcu 2021 r. Europejski Nakaz Aresztowania. Decyzja, czy podejrzany zostanie przekazany Polsce i stanie przed sądem, leży po stronie niemieckiej.



**Symboliczne białe krzyże
upamiętniające zabitych przy
przekraczaniu muru berlińskiego
(fot. Wikimedia Commons)**

Tekst pochodzi z numeru 12/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ